

A man in a dark suit, white shirt, and patterned tie is holding a black handgun with both hands. The background is dark, and the lighting highlights the man's hands and the texture of his clothing.

Pająk

PAJĘCZYNA
TOM 3

LAURA PASSER

dla•czemu

Cykl PAJĘCZYNA

Tom 1 KSIĘŻNICZKA

Tom 2 DZIEDZIC

Tom 3 PAJĄK

Laura Passer

PAJAK

dla•czemu

[Kup książkę](#)

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dlaczemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Ewa Skibińska-Hoffman

Korekta językowa: Barbara Wrona

Projekt okładki: Agnieszka Korzeniewska

Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-74-1

ISBN e-book: 978-83-67691-75-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

[Kup książkę](#)

1

NINA

Do środka wpuścił mnie rosły ochroniarz.

– Pani do kogo? – Zmierzył moją sylwetkę z góry na dół.

– Na rozmowę o pracę.

Weszłam do pomieszczenia, powoli rozglądając się na boki. Było późne popołudnie, więc klub pozostawał jeszcze zamknięty dla gości. Kręcili się tu teraz jedynie pracownicy. Sprzątali lokal i przygotowywali go na dzisiejszy wieczór. Musiałam przyznać, że podobało mi się wnętrze. Trochę mroczne, z ciężkim klimatem i pełne luksusu, ale tak właśnie wyobrażałam sobie przybytek uciech gangsterów.

– Hej – zagadnęłam dziewczynę, wycierającą szkło za kontuarem baru. – Czy jest już szef? Byłam umówiona na rozmowę.

– Tak. – Kiwnęła głową ładna krągła brunetka. – Zawołam go.

Zniknęła za drzwiami zaplecza. Druga, blondynka, układała alkohole na półkach, stojąc na wysokim barowym krześle. Próbowałam powstrzymać drżące ręce, by nie dać po sobie poznać, jak mocno stresowałam się tym spotkaniem. Tak bardzo bałam się tego człowieka. Nic dziwnego. To, co powiedziano mi o tych ludziach, mroziło krew w żyłach przeciętnego człowieka. Miałam jedną szansę i nie

mogłam jej zaprzepaścić. Od tej rozmowy zależało na prawdę wiele.

Wdech, wydech, Nina – dasz radę.

Do sali wszedł młody mężczyzna, być może nawet w moim wieku. Miał ciemne blond włosy i całkiem przyjemną twarz, przystojną wręcz, mimo chłodnego spojrzenia. To on miał być tym strasznym gangsterem? Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć.

– Witaj. – Podał mi dłoń. – Jayden.

– Nina Herrera. – Odwzajemniłam uścisk, wzdrygając się lekko. To, co rzeczywiście mnie w nim przerażało, to wielki pająk wytatuowany na przedramieniu i kończący się odnóżami na nadgarstku. W dodatku tatuaż w samym środku miał okropną bliznę. Czyli naprawdę był jednym z nich... Facet uśmiechnął się nieznacznie na moją reakcję i wskazał kanapy.

– Usiądźmy – zaproponował i od razu przeszedł do rzeczy. – Potrzebuję rzetelnej i energicznej kelnerki. Pracowałaś na sali lub za barem. Mamy głównego barmana, Liama, a dziewczyny pomagają mu w zależności od potrzeb. Chodzisz między stolikami, zbierasz zamówienia i przynosisz. Do tego sprzątanie, ogarnięcie zaplecza... czyli to, co akurat będzie potrzebne w danej chwili. Będziesz pracować głównie tutaj, w „Divieto”, ale mamy również drugi klub, „Ragni”. Zdarza się, że przerzucamy kelnerki, jeśli szykuje się jakaś większa impreza. Ogółem praca nie jest trudna, ale dosyć ciężka, przyznaję.

– Nie mam z tym żadnego problemu – wtrąciłam szybko. Właściwie nie znałam innego rodzaju pracy. Tylko ciężką.

– I to mi się podoba. Masz jakieś doświadczenie?

– Pracowałam już jako kelnerka w kilku barach. – Co prawda były to raczej bistra sałatkowe niż kluby gangsterów,

ale nie musiał o tym wiedzieć. Miałam jasny cel: zdobyć tę pracę za wszelką cenę.

– Tyle mi wystarczy – wypalił szybko. – Płacę dychę za godzinę, napiwki są twoje. Kiedy możesz zacząć?

– Tak od razu? – Popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Właściwie to potrzebuję kogoś „na wczoraj” – oznajmił, rozkładając bezradnie ręce. – Miałem dwie dziewczyny, siostry, które z dnia na dzień się zwolniły. Dziś jest sobota, będzie mnóstwo ludzi. Mam nóż na gardle.

– No to zaczynamy – odparłam nad wyraz entuzjastycznie.

Uśmiechnął się szczerze, dzięki czemu wydał się jeszcze bardziej normalny. Gdyby nie ten tatuaż, nie uwierzyłabym, że to jeden z kapitanów Ragnatellego.

– Świetnie. – Wstał i skierował się do dziewczyn. – Rachel, Ellie, Nina dołączy dziś do was. Pokażcie jej wszystko.

Te skinęły głowami. Jayden miał już odejść, ale zatrzymał się w pół kroku.

– Jeszcze jedno – powiedział nieco dziwnym tonem. – Gdyby cokolwiek cię zaniepokoiło, najpierw przychodzisz z tym do mnie.

– Zaniepokoiło?

– Cokolwiek... – stwierdził lakonicznie i oddalił się w kierunku zaplecza.

Pokiwałam szybko głową, żeby niepotrzebnie go nie denerwować. Dołączyłam do dziewczyn, które oprowadziły mnie po klubie, pokazały zaplecze, kuchnię, magazyn. Wytłumaczyły dokładnie, na czym będzie polegała moja praca, czym będę się zajmowała i na co mam zwracać uwagę. Dostałam również roboczy mundur, który składał się z czarnych krótkich szortów i koszulki-bokserki z logo klubu na piersi. Tak skąpy strój niespecjalnie przypadł mi do gustu, ale gdy zobaczyłam usytuowane na bokach parkietu rury, ulżyło mi,

że akurat szukali kelnerki, a nie tancerki. Poza tym zdawałam sobie sprawę, że w niedalekiej przyszłości przyjdzie mi robić gorsze rzeczy niż pokazywanie skrawka ciała.

Po obchodzie stanęłyśmy z dziewczynami przy barze, układając alkohole i szkło.

– O co chodziło szefowi? – zagałam do Ellie, brunetki. Wyglądała na młodszą ode mnie o jakieś dwa, może trzy lata. – Powiedział, że najpierw mam się zwracać do niego, gdyby coś mnie zaniepokoiło.

– Widzisz... – Ellie przez chwilę się zawahała. – Na pewno słyszałaś, kto jest właścicielem klubu?

– Ragnatelli – odpowiedziałam, ledwo ukrywając niechęć.

– To nie jest zwykły biznesmen. To gangster – ściszyła głos. – Przychodzą tu różne osoby i różne rzeczy możesz zobaczyć, więc trzymaj buzię na kłódkę. Nie paplaj niczego po ludziach.

Potaknęłam szybko na znak potwierdzenia. Zależało mi na tym, by dziewczyny szybko uznały mnie za swoją.

– Tamta loża w rogu. – Wskazała przed siebie. – Zanieś kieliszki, szklanki i alkohol. Weź też lód. Będą tam dziś wszystkie Pajaki.

– Pajaki?

– Cała ekipa Ragnatellego. Dla nich masz być miłą, sympatyczną i niewidoczną. Podajesz alkohol i znikasz – instruowała mnie raz po raz.

Kiedy wróciłam, odezwała się Rachel, blondynka:

– Musisz zdawać sobie sprawę, że faceci będą cię podrywać, klepać po tyłku i gadać głupoty. Nie przejmuj się tym, ale to jedyne, co mogą ci zrobić. Na nic więcej im nie pozwalaj. Jeżeli jakiś zacznie cię obmacywać albo obrażać, idziesz z tym do Jaya. Obojętnie kim by nie był.

Popatrzyłam zdumionym wzrokiem.

– No na przykład inni gangsterzy – wyjaśniła jak dziecku. – Zjawiają się tu ludzie różnego pokroju, musisz mieć tego świadomość. Ale nie martw się, nic złego ci się nie stanie. Na szczęście Ragnatelli nie toleruje traktowania kobiet jak śmieci.

Rachel udała się na salę, żeby zająć się zamówieniami pierwszych klientów. Nie minęło pięć minut, kiedy nagle Ellie syknęła z boku:

– Idą.

Podążyłam za jej wzrokiem. W istocie, nie dało się ich przeoczyć. Tylu przystojnych facetów naraz robiło wrażenie. Czas jakby zwolnił, a oni wchodziłi po kolei jak w *slow motion*. Drogie marynarki, koszule, buty... Wyglądali raczej na biznesmenów, kierujących się na konferencję, by dobić targu na milionową inwestycję. Prawie... Gdyby nie jeden mały szczegół. Pająki. Każdy z nich miał ten sam tatuaż, widoczny w całości bądź wystający spod rękawów, niepozostawiający wątpliwości. Ich miła aparycja nie przysłaśniała tego, czym się zajmowali. Na początku weszło trzech starszych, tak między czterdzieści pięć a sześćdziesiąt lat. Kolejni byli znacznie młodszy, w okolicach trzydziestki. Zauważyłam, jak inni goście zerkają na nich z podziwem, jak dziewczynom zaczynają się świecić oczy. Musiałam przyznać, że było w nich coś, co od razu budziło respekt. Spokój, pewność siebie, elegancja. Zganiłam się w duchu za to, że i ja przez chwilę poddałam się ich urokowi.

Na prowadzenie wysunął się potężnie zbudowany Włoch. Dłuższe kręcone włosy miał spięte w lekki kucyk. Mimo sporych gabarytów, nie prezentował się groźnie. Twarz przecinał mu zbyt pocieszny uśmiech.

– Rino – szepnęła Ellie.

– Słodziak – wyrwało mi się.

– Taaa. Do czasu. Na własne oczy widziałam, jak poła-
mał człowiekowi ręce.

– A ten? – zapytałam. Za nim siedł nieco młodszy chłopa-
k. Bardziej wyluzowany i bez tak drogich ubrań jak reszta.
No i bez tatuażu. – Nie ma pająka.

– Bo to syn Ragnatellego. Dziedzic – powiedziała na-
bożnym głosem.

– Dziedzic? – powtórzyłam tępo. Zabrzmiało, jakby był
jakimś księciem.

– Niedawno wrócił do domu. Mówi się, że kiedyś może
przejąć szefowanie po Victorze. – Ellie paplała jak najęta.
Widać, że plotkowanie było jej żywiołem. – O, a to Grand –
mówiąc to, lekko się zaczerwieniła. No proszę...

Grand był wysoki i najszczuplejszy z nich wszystkich.
Miał krótkie kruczoczarne włosy. Stąd wydawało się, że i je-
go oczy są tak samo czarne. Może przez to, że miał je lekko
zmrużone i jakby nieobecne. Poruszał się jednak niezwykle
energicznie. Delikatnie skinął z uśmiechem do nas i Ellie
zrobiła się już całkiem czerwona.

– Nie mów, że lecisz na niego – zażartowałam, dając jej
kuksańca w bok.

– Zwariowałaś? – odparła zażenowana, jakbym powie-
działa coś niewłaściwego. – On nawet by na mnie nie spojrzął.

– Nie wyglądają na groźnych gangsterów – stwierdziłam
po chwili.

– Bo nie mają tak wyglądać. Ragnatelli bardzo dba o swój
wizerunek. To król Newark, ludzie go uwielbiają. – Ściszyła
nieco głos i dodała: – I żeby nie przyszło ci przez myśl, żeby
powiedzieć przy nich głośno słowo „mafia”.

Hmmm, zaczynało mnie to coraz bardziej intrygować.
Zupełnie inaczej sobie to wyobrażałam. Myślałam, że zobaczę
brzydkich grubasów z brylantyną na włosach, obwieszonych

łańcuchami, z rękami ozdobionymi złotymi sygnetami. Trzeba było przyznać Ragnatellemu, że dobrze się maskowali.

W tej samej chwili dołączyła do nas Rachel z tacą pustych szklanek. Również spojrzała w stronę wejścia.

– O nie – mruknęła z niesmakiem na widok ostatniego wchodzącego Pajaka. Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodzi. Był to dobrze zbudowany, ale szczupły facet o niezwykle jasnych włosach. To nie mógł być żaden Włoch. Stawiałabym raczej na Kalifornijczyka spędzającego całe dnie na plaży. O ile pozostali wydawali się zbyt dystyngowani i spokojni jak na gangsterów, ten wyglądał wręcz jak z innej bajki. Patrząc na jego śliczną buźkę i lekko rozczochrane włosy, pomyślałabym prędzej, że jest jakimś modelem.

– Idzie nasz radar cipek – parsknęła Ellie, po czym popatrzyła na moją zszokowaną minę. – Uważaj na niego. Wyrucha wszystko, co ma na sobie spodniczkę.

Zamrugalam zdziwiona. Nie spodziewałabym się takiego opisu, wnioskując tylko na podstawie jego fizjonomii. Musiałam się przyzwyczaić, że Pajaki umiały stwarzać pozory.

Mężczyźni rozsiadali się wygodnie na kanapach. Dołączył do nich też nasz szef, Jayden. Lustrowałam powoli każdego z nich. Który mógłby się nadać? Który byłby odpowiedni? Z oczywistych względów odpadali ci starsi. Oni pewnie mieli żony i rodziny, a ja szukałam wolnego. Skupiłam zatem wzrok na młodszych i, na moje szczęście, najprzystojniejszych w tym gronie.

– Nasz szef ma dziewczynę? – zapytałam luźno o tego, którego zdążyłam już nieco poznać.

– Ma i to nie byle jaką. – Rachel zaśmiała się. – Jest zaręczony z córką Ragnatellego.

– Victora? – wymysknęło mi się z podziwem.

– Tak, złociutka. Więc możliwe, że to on będzie kolejnym bossem – zastanawiała się głośno Ellie.

Powoli kształtował mi się obraz ich rodziny i hierarchii. Nie wiedziałam, że zdobędę tyle cennych informacji już pierwszego dnia, i to od kelnerek.

– Rozumiem. Czyli Jay jest nietykalny. – Puściłam do niej żartobliwie oko.

– Ta mała sucz, Katja, by cię rozszarpała. Zresztą często tu bywa, więc nie zdziw się, jak trafisz na nich grzmocących się gdzieś na zapleczu.

Tak, to zdecydowanie wypadało zapamiętać. Kto zatem mógł tu mieć jeszcze takie znaczenie?

– A ten cały dziedzic?

– Dominic? Ostatnio skumał się z siostrą innego bossa, Braccio.

Cholera, same szychy. Wolałam nie pakować się w takie relacje. To przyniosłoby mi tylko kłopoty. Przyznam, że nastrój nieco mi siadł na te niesprzyjające wieści.

– Na resztę nawet nie patrz. Rino i Shade to babiarze. Mają jedną dewizę: zaliczyć, zapomnieć. A Grand... – Ellie znów się zarumieniła – ...jest raczej samotnikiem.

– I chyba wpadł ci w oko...? – zażartowałam.

– Już cię zdążyła rozpracować? – zaśmiała się Rachel. – Okej, nowa. Możesz popatrzeć sobie z bliska. Donieś im whisky. Pamiętaj: uśmiech i dyskrecja.

Skinęłam głową, wzięłam kubek z lodem i butelką złotego alkoholu. Szłam do stolika na totalnie miękkich nogach, a serce waliło mi jak szalone. Cała rodzina Ragnatellich. Pieprzona mafia. Zaraz miałam poznać ich wszystkich z bliska. Krwiożercze sępy w łagodnym opakowaniu. Podszedłszy, uśmiechnęłam się delikatnie i postawiłam przed nimi alkohol. Popatrzyłam po ich pewnych siebie twarzach, po

nieprzeniknionych spojrzaniach. Ich rozmowy na moment przycichły, by raczyć mnie również zdawkowym uśmiechem, zapewne sztucznym, kryjącym jedynie zło. Szybko powróciłam do dziewczyn.

Ellie i Rachel zaczęły krążyć po lokalu, przyjmując zamówienia. Ja, póki co, pomagałam barmanowi, próbując przy okazji przyswoić obsługę kasy.

– Cześć, kotku. – Czyjś melodyjny głos wytrącił mnie z zamyślenia, gdy właśnie wstukiwала kody na klawiaturze. Podniosłam głowę. Stał przede mną Kalifornijczyk.

– Cześć – odpowiedziałam nieco speszona. Cholera, nie mogłam peszyć się na widok tych gości. Musiałam się skoncentrować.

– Shade – powiedział, uśmiechając się i ukazując delikatne dołeczki w policzkach.

– Nina.

– Jesteś nowa. – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tak. Właściwie dopiero zaczęłam.

– Dostanę zatem jakieś piwo od nowej dziewczyny?

– Jasne. – Obsłużyłam go dzięki pomocy Liama. Shade obserwował każdy mój ruch, co trochę mnie dekoncentrowało. Był jak myśliwy czający się na swoją ofiarę.

– Masz przepiękne włosy – powiedział, bezczelnie sięgając ponad barem i łapiąc jeden ich kosmyk między palce.

– Ani mi się waż! – warknął Jay, który nagle pojawił się u jego boku. – Nie stać mnie na utratę kolejnej kelnerki przez ciebie. Nina, stół numer dziewięć idzie na rezerwację. Po północy będzie tam facet nazwiskiem James. Zajmij się tym.

– Tylko sobie rozmawiamy. – Shade poirytował się lekko, ale zabrał piwo i obaj wrócili do stolika.

– Kolejnej kelnerki? – zapytałam Rachel, która właśnie podeszła i słyszała ostatnie zdanie.

– Dwie siostry, bliźniaczki – mruknęła. – Robiły dobrą robotę na sali, przyciągając gości. Wiesz, facetów to kręciło.

– No i?

– No i pieprzył je obie. Czaisz? Biedaczki o sobie nie wiedziały. Kiedy sprawa wyszła na jaw, uciekły stąd z hukiem.

No, no, jednak niezły był z niego diabełek. W głowie zaczynał mi już świtać pewien plan. Przygotowałam odpowiednio łożę, którą wskazał wcześniej Jay. Kręcąc się po sali, wciąż jednak natykałam się na jedno spojrzenie. Diabelski wzrok blond aniołka z dołeczkami.

Kiedy mijałam się z Rachel między stolikami, złapała mnie za rękę i wskazując brodą łożę Pajaków, powiedziała ostrzegawczo:

– Uważaj, już cię radar namierzył.

Zerknęłam jeszcze raz w jego stronę. Świetnie – to będzie prostsze, niż myślałam.

SHADE

– Jak postępy? – rzucił Robert.

– Nijak – mruknął Grand. Odstawił szklankę na stolik. – Brad, póki co, nie ma dojścia.

– Niedobrze. – Bobby powiedział to jakby do siebie i z westchnieniem odchylił głowę.

Blondyneczka z naprzeciwka owijała się z gracją wokół rurki. Miała nogi do szyi, a cycki z jej skórzanego stanika po prostu się wylewały. Jak miała na imię? Sam? Sarah...? Próbowałam sobie przypomnieć. Właśnie zjechała w dół, robiąc maksymalny rozkrok i patrząc mi przy tym prosto w oczy. Spodnie zrobiły mi się lekko przyciasnawe. Suzannah? Jej dłoń gładziła udo, po czym przejechała w górę, pieszcząc piersi.

Odwzajemniłem uśmiech, który przesłała, bo wiedziałem, że jest skierowany do mnie. Wiedziałem to – pamiętałem dokładnie, co jeszcze potrafi robić tymi ustami. Pamiętałem też, jak jej cycki potrafią skakać w górę i w dół jak odbijane piłeczki. To dlaczego nie pamiętałem, jak do cholery...

– Shade?! – krzyknął zniecierpliwiony John.

– Sarah, kurwa, na bank Sarah! – wyrwało mi się radośnie.

– Sarah załatwi ci krótką broń, idioto? – zapytał zgryźliwie.

Uśmiechnąłem się najbardziej czarująco, jak potrafiłem, choć akurat na nim nigdy nie robiło to wrażenia.

– Spokojnie. – Szybko przeanalizowałem, o czym mogła być rozmowa. – Na razie nie jest źle, mam człowieka, który nam coś sprzeda. Niewielkie ilości to dla niego nie problem, tylko jest drogo. Czekam na Braccio. Ponoć już złapał kontakt z Irlandczykami. Mówił, że to jednak kwestia czasu. Muszą na nowo wycałować sobie tyłki.

Zirytowany wzrok Johna nieco zelżał. Za to Jay nadął się jak chomik na sam dźwięk nazwiska nowego bossa Braccio.

– Muszę dograć jeszcze parę spraw z Lucą – ciągnąłem wesoło. – Wziąłbym ze sobą Katję, tak dla towarzystwa.

– Jeszcze jedno słowo... – wycedził Jay z naciskiem.

Zero poczucia humoru, przysięgam. Powinien być wdzięczny Braccio, że dzięki jego wielkiej miłości do Katji, jemu też uratował dupę. Nie kumałem jego niechęci.

Zerknąłem w stronę baru. Ta nowa była naprawdę niezła. Podobna do Hermiony, z tą delikatną buzią i kilkoma piegami. Tylko karnację miała ciemniejszą. Widocznie jakieś egzotyczne korzenie. Wyróżniała się też naturalnością na tle tych sztucznych lafirynd wokół. Właśnie złapała swoje długie brązowe włosy i związała w kitkę. Od razu wyobraziłem sobie, jak chwytam ten jej kucyk w garść, a ona wypina się do mnie tyłkiem. Naprawdę niezłym tyłkiem, nawiasem mówiąc.

Moje spojrzenie złapał Pan Wiecznie Nadęty. Krótko mówiąc – Jay. Chyba Katja przestała mu dawać, bo był ostatnio nie do zniesienia. Kręcił teraz głową, bym nawet nie myślał o zagajeniu do Niny. Cóż, nie moja wina, że zatrudnił taką ładną kelnerkę. Pewnie ciągle się wkurwiał o te bliźniaczki. Ale skąd mogłem wiedzieć, że dmucham obie? Myślałem, że to jedna i ta sama.

Zajmowaliśmy dziś dokładnie ten sam stół w tym samym gronie. Prawie tym samym. Brakowało szefa. To była zupełnie nowa rzeczywistość, nieznana. Jeszcze miesiąc temu siedział w miejscu, które teraz zajmował Bobby.

– Zawijam się na jakiś czas – powiedział wtedy powoli. Wszyscy wstrzymaliśmy oddechy. Victor Ragnatelli miał kartotekę czystsza niż sam papież. Zawsze dopracowywaliśmy akcje na ostatni guzik. Szef ponadto był całkowicie poza obrazkiem, nie mogli go z niczym łączyć. Miał kontakt tylko z nami, my z żołnierzami, a ci z kolei z gównażerią. Przeważnie nie naruszaliśmy tego schematu. Ale w ostatnim czasie wydarzyło się zbyt wiele syfu i bywało, że schemat się sypał.

Oczywiście, że chcieliśmy żyć w pokoju i przyjaźni z policją. Zajmować się swoimi sprawami po cichu, żyć w jakiejś udawanej symbiozie. I nie drażnić ich. Do czasu przyścia Ruskich jakoś się to udawało. Ale teraz zaczynało się pierdolić. Obcięte dwie głowy w centrum miasta, szef mafii znaleziony martwy z wypalonym pajakiem na ciele, jatka w domu Braccio... Mundurowi nie mogli sobie na coś takiego pozwolić, na ulicach zaczęły się czystki. Mówiąc najprościej: uwzięli się na nas. Przewidzieliśmy to i liczyliśmy się z konsekwencjami. Jeszcze bardziej oglądaliśmy się za siebie, przystopowaliśmy z ostrymi tematami, mieliśmy oczy z tyłu głowy. Niestety jakiś czas temu Brad, nasz informator, doniósł nam, że FBI depcze nam już po piętach. I nie było

to czcze pierdolenie jak zawsze. Tym razem coś mieli i nad Ragnatellim groźnie wisiała wizja RICO*. Brad miał dobrego znajomego federalnego, którego również opłacaliśmy, choć nigdy go nie widzieliśmy. Gość miał zbyt wiele do stracenia, by zaryzykować bezpośrednie spotkanie z nami. Najważniejsze, że Brad mu ufał, a my ufaliśmy Bradowi. Facet nie brał udziału w sprawie, więc nie znał szczegółów. Wiedział jednak, że są blisko, mieli kogoś. Jakiegoś informatora, świadka. Czy ktoś się wyspał? Mieli dowody, zeznania? Wszystko możliwe. Póki nie wiedzieliśmy, o co chodzi i jak temu zaradzić, szef musiał zniknąć. My to co innego – liczyliśmy się z takimi konsekwencjami. Ktoś musiał zostać w mieście, ktoś musiał pilnować interesów. Choć przy takich sprawach władze zawsze stawiały na bossa. Nie interesowali ich ludzie wykonujący polecenia, tylko dowódcy. Wiedzieli, że wyłapywanie żołnierzy czy nawet kapitanów to walka z wiatrakami. Na ich miejsce pojawiali się zaraz nowi. A zmusić takiego żołnierza większej rodziny do mówienia graniczyło z cudem. Ci znali reguły gry, zdawali sobie sprawę, co groziło za jakąkolwiek współpracę z policją.

– Gdzie? – zapytał rzeczowo Rino, choć pewnych informacji lepiej było nie znać.

– Jestem w kontakcie z Sisto – powiedział powoli Victor. Wszyscy wyprostowali się jak na rozkaz. Ich nazwisko budziło cholerny respekt. Rodzina Sisto zapoczątkowała cały ten gangsterski biznes w Jersey. James Sisto był tym najważniejszym, był szefem szefów. Zarządzał całym New Jersey i Delaware. To jego słowo kończyło wszystkie istotne ustalenia i spory. Przynajmniej kiedyś. Od piętnastu lat ukrywał się

* RICO – ustawa federalna z 1970, powstała w USA, dotycząca m.in. zorganizowanych grup przestępczych.

przed władzami. Wisiał nad nim wyrok dożywocia za sędziego z Wirginii – zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

Sisto miał trzy córki i syna, Ala. Kiedy musiał się zaszyć, interesy przejął właśnie Al. Niestety władza uderzyła mu do głowy. Ćpał i imprezował na potęgę. Zginął w wypadku samochodowym, oczywiście nafukany. W jego krwi znaleźli całą tablicę Mendelejewa. Córki Sisto zajmowały się domem, miały normalnych mężów. Nie było komu dopilnować interesów, więc ich rodzina powoli schodziła z mapy New Jersey. Nikt nie wiedział, gdzie przebywał ich boss i co robi. Nadal miał swoje stałe źródła dochodu, ale nadzorował swoich ludzi z ukrycia. Dalej jednak wzbudzał respekt. Mówiło się też, że Ragnatelli był kiedyś jego ulubieńcem. Został bossem w momencie, kiedy Sisto znajdował się u szczytu władzy. Dzięki działaniom Victora i jego przemyślanym interesom Sisto zarobił kupę kasy. To młodziutki Ragnatelli zmiotł wtedy z powierzchni ziemi krnąbrną rodzinę Costello.

– Jest w stanie załatwić mi kryjówkę na jakiś czas – dookończył szef. Wszyscy rozumieliśmy powagę okoliczności, niemniej działo się to pierwszy raz. Sytuacja była dla nas totalnie nieznana.

– Zostawisz nas samych? Bez opieki? – zażartowałem. – To może się źle skończyć.

– W to akurat jestem skłonny uwierzyć. Zwłaszcza w twoim wydaniu – rzucił gorzko. – Nie będę mógł zbyt często się z wami kontaktować. No i ktoś musi tymczasowo przejąć moje obowiązki.

Nagle zapanowała całkowita cisza. Ledwo powstrzymałem się od uśmiechu. To będzie dobre... Teoretycznie powinien to być John – był najstarszym Pajakiem. Ale starsi ostatnio nie chcieli się już zbyt wychyłać. Zarabiali dobre pieniądze, mieli odchowane dzieci i wnuki. Nie potrzebowali

się już narażać. Może więc Rino? Najbardziej włoski z nas wszystkich. Czy Jay, narzeczony córki szefa? Pewnie dałby sobie kiedyś rękę za to uciąć. A może Nico? Prawilny żołnierz, lubiący czasem oddać się przemocy... Ja nie musiałem się martwić – byłem ostatni w kolejce do tronu.

– Od teraz wszystkim kieruje Robert. Nie wiemy, ile potrwa ten cały cyrk – powiedział beznamiętnie szef i spojrzał na Bobby'ego. Ten skinął tylko głową. Popatrzyłem po twarzach chłopaków. No proszę, jakie zawiedzione minki.

– Nikuś, wyglądasz jakoś nietęgo – rzuciłem wesoło do naszego prawowitego dziedzica. Dla mnie to był typ face-ta, który co niedzielę chodzi do kościoła, a co poniedziałek podrzyna ludziom gardła.

– Ciesz się, że to nie ja – odciął się. – Bo od jutra byłbyś tu odpowiedzialny za sprzątanie kibli.

To było miesiąc temu. Od tego czasu przyzwyczailiśmy się do nowej rzeczywistości. Moim zdaniem Victor nie mógł wybrać lepiej. Robert był naprawdę inteligentnym facetem i miał diabelnie dobrą intuicję, jak jakieś pierdolone medium. To, że on jedyny miał teraz kontakt z szefem i to on wydawał rozkazy, nikomu nie przeszkadzało. Mieliśmy na głowie inne sprawy.

10 lat wcześniej...

Gabriel wszedł do klatki. Tłum zaczął wiwatować, a on uśmiechnął się, okręcając wokół własnej osi. Uwielbiał to, uwielbiał uwielbienie ludzi. Faceci głośno krzyczeli, laski piszczały zachwycone jego wysportowanym ciałem. Czuł na sobie ich gorące spojrzenia i co rusz puszczał do którejś oczko. Stał jedynie w spodenkach i czekał na swojego rywala. Bez kasku, bez ochraniacza. Jedyne, co miał, to pięści owinięte taśmami. Zaczął skakać, kręcić głową i machać rękami. Wszystko po to, by się

rozgrzać przed walką. Do klatki w końcu wszedł jego przeciwnik. Wysoki Francuz, o którego szybkości wiele już się nasłuchiwał. Wiwaty jednak były znacznie słabsze, większość przyszła tu dla Gabriela. I nie zamierzał ich zawieść. Już na początku walki zdominował rywala. Ustawiał go pod swoje dyktando, zadając co chwilę pojedyncze ciosy czy kopnięcia. Bawił się nim przez dłuższy czas, a szyderczy uśmiech nie schodził mu z ust. Francuz rzeczywiście był szybki, ale nie tak jak Gabriel.

– Prościzna – mruknął do siebie zadowolony. Wyrwał się z kombinacją sierpowych, ściągając przeciwnika pod siatkę. Słyszał, jak tłum skanduje jego ksywkę, i to dało mu jeszcze więcej energii. Zdjął Francuza do parteru i po chwili miał go pod sobą nieprzytomnego. Sędzia odgwiszał koniec walki i odciągnął go od pokonanego. Gabriel wstał i uniósł ręce w geście zwycięstwa. Popatrzył po zadowolonych twarzach. Pod samą klatką stali ważniacy, którzy postawili na niego sporo kasy. Gangsterzy, którzy dorabiali sobie na takich jak on. Jednak jego wzrok przykuła nagle dziewczyna z tyłu. Szatynka tak śliczna, że zaparło mu dech w piersi. Nie mógł oderwać od niej oczu. Ona też wpatrywała się w Gabriela z ciekawością, choć zupełnie nie pasowała do tego otoczenia. Wyglądała tak niewinnie i uroczo. Nie przypominała znudzonych żon gangsterów, które wielokrotnie pieprzyły Gabriela w myślach. Nie, ona była inna. Młoda, delikatna. Kiedy patrzył na nią zbyt długo, spuściła wzrok speszona. Po ogłoszeniu wyników, trener szybko zabrał go z klatki i Gabriel stracił ją z oczu.

– Niezły występ – pochwalił go. – Ludzie przyzwyczaili się już do twoich wygranych.

– To prawda. – Gab błysnął zębami. – Dajcie mi kogoś lepszego.

– Spokojnie, przyjdzie na to odpowiedni moment. Tymczasem widzę cię jutro o siódmej rano.

Zaraz po nim do szatni wszedł Lolo. Gabriel pracował dla niego od pewnego czasu, głównie walczył w klatkach, czasem zajmował się niewygodnymi sprawami.

– Jakaś dupa pyta o ciebie – oznajmił Gabrielowi. Ten od razu się wyprostował. Przed oczami stanęła mu niewinna dziewczyna z tłumu. Jednak do środka pomieszczenia weszła cytata blondyna.

– Cześć – zagaiła, żując gumę. Nie na to liczył, jednak nie mógł narzekać.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki – rzucił trener. – Gab, jutro o siódmej.

Szef i trener ulotnili się. Gabriel próbował odnaleźć w pamięci imię dziewczyny. Na bank już ją kiedyś przeleciał – jego fiut zbyt radośnie ożywił się na jej widok.

– Candy – odpowiedziała, widząc jego mozolną próbę przypomnienia sobie.

– Candy, no właśnie. Wiedziałem. – Uśmiechnął się uroczo. Nic dziwnego, że nie zapamiętał. Takie imię miała co druga laska.

– Zaprosisz mnie do siebie? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Jasne – mruknął na odczepnego. Zamierzał ją przelecieć już w aucie, może skorzystać z dobroci jej ust, ale na pewno nie użerać się z nią jeszcze w mieszkaniu. Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą na zewnątrz. Otworzył drzwi samochodu przed Candy i wtedy znów zobaczył tę dziewczynę. Stała z koleżanką przed klubem. Pewnie czekała na taksówkę. Patrzyła teraz wprost na niego z jakimś nikłym szyderczym uśmieszkiem. Zaskoczony aż na chwilę przystanął. W normalnych okolicznościach od razu by do niej zagadał. Niestety na fotelu pasażera czekał na niego pewniak.

* * *